PRZEGLĄD KRAJOZNAWCZY

ORGAN ODDZ. LWOWSKIEGO POLSKIEGO TOW. KRAJOZNAWCZEGO

ROK I LWÓW, PAŹDZIERNIK 1937 NR 2

Antoni Plutyński, Warszawa

O DROGĘ WODNĄ ŚLĄSK – DNIESTR – GAŁACZ

Pan Antoni Plutyński, ekonomista, wygłosił we Lwowie, na Zjeździe O. Z. N. w dniu 11. września 1937 przemówienie o znaczeniu drogi wodnej Śląsk — Dniestr — Gałacz, z którego podajemy obszerne streszczenie.

Redakcja

Od wieków był Lwów obozem warownym, z którego na Bliski Wschód promieniowało życie polskie. Na wielkim szlaku handlowym, Lwów był faktorią najważniejszą i pełną dostojeństwa. Tu spotykał się Zachód z Orientem i jak zawsze ze spotkania się dwóch odmiennych kultur, dwóch odmiennych na życie poglądów, zrodzili się ludzie o wspaniałych duszach i niezłomnych charakterach, powstawały rzeczy piękne, dzieła oryginalne i wybitne.

Najtęższe głowy i najmężniejsze serca Małopolski trudziły się nad problemem odzyskania z powrotem zamkniętej przez Turków drogi handlowej na Bliski Wschód. Za dostęp do portów czarnomorskich Kilii i Białogrodu ginął kwiat rycerstwa polskiego.

W małopolskiej prowincji Rzeczypospolitej żyło najsilniejsze zrozumienie potrzeby tanich komunikacji. Tutaj Lew Sapieha organizował konsorcjum krajowe budowy kolei Karola Ludwika. Tu Stanisław Szczepanowski rzucił hasło: „Tanie komunikacje i uprzemysłowienie". Szczepanowski rozumiał, że kraj w Europie zachodniej najdalej od morza położony — Małopolska Wschodnia — nie może się rozwinąć bez tanich komunikacyj.

Lwów niejednokrotnie pokazał, że umie zwyciężać w beznadziejnych warunkach. Przypomnę walkę o cukier przeworski, którą znam, bo byłem wtedy sekretarzem Bataglii. Połączone siły czesko - niemieckiego kartelu i banków austriackich zostały wtedy pokonane — przez kogo? — Przez lwowskie kucharki. Kucharki małopolskie odmówiły kupowania cukru Chropinskiego.

Albo jak zachował się Lwów w czasie klęski nadprodukcji ropy w r. 1908? Byłem współwinowajcą, jako założyciel szybu „Wilno". Dwa miliony tonn ropy w zbiornikach, cena ropy 80 groszy za kwintal, zbytu nigdzie, w końcu piorun i pożar Tustanowic. Nie hołdowaliśmy zasadzie bierności wobec losu i kryzysu. Pod Cytadelą, przy ul. Kaleczej mieszkał inż. Wacław Wolski, który zjednoczył nafciarzy producentów i przyjął mój plan opalania ropą lokomotyw. Na obcym gruncie w Wiedniu, przeciw wszechmocnym wpływom Rotszyldów i Gutmanów, zwyciężyli małopolscy nafciarze, bo byli solidarni i zjednoczeni, bo energia psychiczna całej Małopolski stała za nimi.

Punkt ciężkości każdej wielkiej sprawy jest w duszach tych ludzi, którzy ją podejmują. Ludzie małego ducha niech się nie dotykają wielkiej sprawy drogi wodnej Śląsk - Dniestr - Gałacz.

Od chwili pierwszej inicjatywy połącze-

nia basenów Bałtyku i morza Czarnego w r. 1767 przez rząd dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, nie było chwili równie pomyślnej dla sprawy, jak chwila dzisiejsza. Oto na morzu Śródziemnem, którego basen (bez Francji i Hiszpanji) potrzebuje rocznie 25 miljonów ton węgla, nieznane łodzie podwodne torpedują wojenne i handlowe okręty. Naprzeciwko Gibraltaru wybudowano fortyfikacje z działami, jakich jeszcze świat nie widział. Kanał łączący Śląsk z morzem Czarnem nabiera znaczenia światowego.

Drogi wodne buduje się nie dla zabawy techników, ani dla rozgrywek polityków, ale dla masowego transportu ciężkich a tanich towarów. Punktem wyjścia ich musi być źródło potężnej ładugi. Nie znam poza Zagłębiem węglowem drugiego potężnego źródła ładugi na ziemiach polskich. Wszystkie drogi śródlądowe przewożą w połowie węgiel. Punktem wyjściowym kanału musi być Zagłębie. Idąc na wschód, zabierając sól Wieliczki i Bochni, dotykając Mościc z ich potężnym przywozem i wywozem, posuwając się w kierunku wschodnim, obsługując dostawy zakładów przemysłowych Centralnego Okręgu, dąży kanał do Jarosławia.

W którem miejscu ma zostać zbudowana odnoga do Wisły? — Sądzę, że w tem, w którem po uregulowaniu Wisły kursować będą mogły do stolicy państwa łodzie 600 tonnowe o zanurzeniu 180 cm. Na razie przeładowywać będziemy węgiel na brzegu Wisły na małe barki.

Ponieważ ładugę ku Dunajowi i morzu Czarnemu obliczam w przybliżeniu na 12 miljonów tonn rocznie, a w górę kanału na 4 i ćwierć miljona, jednostką transportową musi być najmniej lokomotywa elektryczna i dwie łodzie po 600 tonn każda.

Lwów otrzymałby dwa porty: jeden w Sądowej Wiszni, drugi w Rudkach, skąd truki ciężarowe rozwoziłyby towar do miasta. Kanał iść powinien dalej prawym brzegiem Dniestru, aby zabierać ładugę drzewa Karpat, soli potasowych Kałusza i obsłużyć wielkie zapotrzebowanie żelaza pasa naftowo-gazowego. Wykopem i tunelem przejść należy w dolinę Prutu i iść wzdłuż tej rzeki do Nowosielicy, skąd Prut nadaje się już do normalnej kanalizacji i żeglugi.

Niebawem ukaże się moja rozprawa, zawierająca szczegółowe obliczenia spodziewanej ładugi. Na razie przyjmuję, że przy stawkach niemieckich i napięciu przewozu obustronnego pięć miljonów tonn, droga wodna sztuczna daje oprocentowanie 6% netto od włożonego kapitału, Już dla pierwszej części kanału Śląsk — Wisła (w Nadbrzeziu) obliczył inż. Czerwiński ładugę na 5,200.000 tonn w r. 1926. Wtedy nie było ani Mościc, ani Centralnego Okręgu. Inż. Czerwiński nie przewidywał również połączenia z siecią dróg wodnych niemieckich w Gliwicach. Uwzględniając te nowe fakty podnieść należy załadowania do 7 — 8 miljonów tonn. Każdy kilometr przedłużenia tej trasy na wschód, zwiększy załadowania Zagłębia i do Zagłębia na tej cześci trasy. Znane są potworne rónice w spożyciu węgla na zachodzie i na wschodzie państwa. Oznacza to, że wschód spala drzewo, które całkowicie powinno zostać przerobione. Pamiętać trzeba o masach kopalniaków, cementu, wapna, cegły, których przy wzmożonem wydobyciu Zagłębie potrzebować będzie, nie licząc już samych surowców i żywności.

Tym, których przeraża ogrom dzieła powiem, że w dobie obecnej małe przedsięwzięcia nikogo nie interesują i nikt nie pomoże finansowo. W roku 1917 kiedy jeszcze nie było kopaczek mechanicznych, dla ratowania z ciężkiego kryzysu około wszystkiego miljona obywateli, mieszkających w Stanach sąsiednich, a więc nie mając dostatecznych ilości rąk do pracy, wybudowały Stany Zjednoczone kanał Erie—Ontario, o długości proponowanego kanału Małopolskiego.

W ciągu 19 miesięcy wybudowały Sowiety 600 km kanału dla statków morskich z Leningradu do morza Białego, przez kraj podbiegunowy, w którym nie było ani kolei, ani dróg, ani ludzi. Powiecie, że z zimna i głodu zginęło przy budowie 17.000 więźniów politycznych? Przy budowie kanału Śląsk — Dniestr — Gałacz — ani jeden człowiek z zimna i głodu ginąć nie potrzebuje. Zatrudnienie bezrobotnych nie jest żadną ofiarą, ale koniecznością ładu społecznego w Polsce dzisiejszej.



Ryc. 13. Kanał Śląsk — Dniestr w nawiązaniu do środkowo-europejskich dróg wodnych. (Podziałka 1 : 9 milj.) Stworzy on najkrótszą drogę między morzem Niemieckim i morzem Bałtyckim a morzem Czarnem. Tranzyt na tej drodze wodnej przechodzi tylko przez trzy państwa, w przeciwieństwie do dłuższej drogi wodnej Ren — Dunaj — Morze Czarne, przechodzącej przez ośm państw.

Przeludnione, zbiedzone województwa krakowskie i kieleckie są jak kocioł przegrzany. Z kotła tego musimy odprowadzić nadmiar pary. Musimy wyprowadzić z tamtąd na wschód natychmiast 50.000 pracowników. Tyleż zajmie przy trzyletnim okresie budowy pierwszy odcinek kanału Śląsk—Nadbrzezie, czy Śląsk — Zawichost. Drugie tyle bezrobotnych znajdzie zatrudnienie przy przygotowaniu materjałów i zaspokajaniu potrzeb osobistych nowych pracowników.

Przeraża was może liczba miljarda stu mijonów złotych, które wyniesie kosztorys robót kanałowych. Profesor Kolankowski, który jako przedstawiciel dziejopisarstwa, podjął znowu — jak przed wiekami — ideę odbudowy czarnomorskiego szlaku, powie wam lepiej odemnie, ile krwi, ile wojen kosztowały Polskę próby dojścia do ujścia Dunaju. Dzisiaj najmniejsza wojna kosztowałaby zapewne niemniej, niż 5 miljardów.

My dziś żadnej wojny nie potrzebujemy w tej sprawie prowadzić i żadnych miliardów na tę wojnę wydawać nie będziemy. — Władca Rumunji król Karol, jest nietylko

naszym sojusznikiem i przyjacielem, ale rozumie on może lepiej niż my, że dotarcie z polskim węglem do Gałaczu, to znaczy zrobienie z tej mieściny Gdyni morza Czarnego, to rozbudowa polsko - romuńskiej marynarki handlowej, to potężna flota i wielki handel rumuński. Setki okrętów greckich, włoskich, tureckich zawijać będzie — zamiast do innych portów — do Gałaczu i Sulimy po polski węgiel i zostawiać będzie cenne ładunki płodów południa. Południowy ten towar iść będzie kolejowym tranzytem polsko-rumuńskim do Niemiec, do Gdyni, a przez Gdynię dalej do krajów północnych, aby zaś wagony nie szły pusto z powrotem, zabierać będą one z granicy niemieckiej i z Gdyni towary północy, których łaknie południe.

Misją dziejową Lwowa jest od dziś rozpocząć organizację tego handlu północo-zachodu z południowym-wschodem. Nie widzę, co poza rudą żelazną i łomem na budowę szluz i barek mielibyśmy sprowadzać aby kanał wybudować, ale obliczyć mogę, że tych 20% zapotrzebowania śródziemnomorskiego na węgiel, że tranzyt kanałowy rud metali i produktów ropnych, kukurydzy i jęczmienia z krajów dolnego Dunaju do Niemiec, da nam 140 miljonów rocznie w walutach obcych.

Wydamy miliard złotych w kraju, ale otrzymamy 7% rocznie od dwóch miliardów w roku z zagranicy. Ludziom, którzy dla utrzymania w bierności szerzą wieści o nierentowności kanałów, rzucę w oczy fakt jeden: kanał Sueski kosztował 450 milionów franków i płaci rocznie 550 milionów franków złotych dywidendy. Kanałem Sueskim nie przepływa więcej jak 18 milionów tonn towaru (24 mil. t. reg. statków). Ameryka czy Niemcy nie zarabiają na drogach wodnych, bo zarabiają lepiej na wzroście siły podatkowej wzbogaconych obywateli.

Jeżeli wydamy miliard złotych na kanał, to co się z niemi stanie? — Przepadną? — — Nie! Będą krążyć w społeczeństwie. Wedle zgodnych obliczeń niemieckich (Publikacje Genewskiego Biura Pracy) i austriackich (Ankieta inżynierów przy budowie mostu na Dunaju) — około 50% kwoty wpłynie do Skarbu Państwa. Zwiększą się proporcjonalnie wpływy samorządów, ubezpieczalni. Wzrośnie kapitalizacja w P. K. O., K. K. O. i bankach prywatnych.

To jest cud inwestycji, którego nie rozumieją jeszcze niektórzy polscy ekonomiści, ale który zrozumiały dawno państwa zachodnie: Dr Schacht w Niemczech nie uprawia czarnej magii. On rozumie tylko prawdę podstawową, że jedynie praca tworzy w społeczeństwach dłużniczych kapitał. W Polsce najpoważniejsze pisma szerzą do dziś jeszcze paglądy, że praca pożera kapitał. W rezultacie — od czasu, kiedy Szczepanowski przed pół wiekiem stwierdził, że niższość nasza wobec Zachodu polega na tem, że „Polak je za pół, a pracuje za ćwierć Europejczyka” — nic się nie zmieniło. Przeciwnie, żąda się od nas, abyśmy jeszcze mniej spożywali, a więc jeszcze mniej wytwarzali, mniej pracowali. Sądzę, że Lwów skończy z tą „klasyczną ekonomią”.

Najłatwiejszą metodą finansowania byłoby spakować kuferek i pojechać — może nie do Londynu, ale do New Yorku — po obce pieniądze, tak, jak jeździłem dla Austrii do Londynu. Ale pamiętajmy, że te obce pieniądze wpłynęłyby towarem, którego może najmniej potrzebujemy, że wtedy przedsiębiorca polski zapłaci trzy czwarte swoich zysków obcej firmie, że kanał kosztować będzie o 30% więcej, że odsetki pochłoną wszystkie waluty z tranzytu. Cena, którąbyśmy zapłacili za pozwolenie zajęcia kopaniem polskich bezrobotnych i błogosławieństwo finansistów zagranicznych — byłaby zbyt wielką. Z chwilą zaś, gdy wybudujemy o własnych siłach pierwszą sekcję dróg wodnych, otrzymamy za bardzo niski procent z zagranicy czystą pożyczkę na conto przyszłych wpływów walutowych.

Plan finansowania opierać się musi na zasadzie, że Śląsk i Małopolska ani grosza ze strony innych województw nie żądają. Państwo zobowiąże się tylko do wypłacenia tych kwot, które w następstwie budowy dróg wodnych wpłyną do jego kasy nadprogramowo, a więc w przybliżeniu przez dziesięć lat po 40 milj. zł. Polsko-rumuńska spółka akcyjjna otrzyma w ramach tej ustawy 50% wydatkowanych na budowę kwot. Resztę wyłożą z własnych pieniędzy i własnego kredytu organizacje samorządowe, społeczne i obywatele Śląska i Małopolski. Ponieważ najmniej

90% budowy wydatkowane zostanie na terenie Śląska i Małopolski znalezienie 50% w gotówce i kredycie nie powinno przedstawiać trudności. Gdyby atoli trudności te zaszły, wtedy — ale dopiero wtedy — wolno nam korzystać z kredytów zagranicznych.

Wobec zasadniczo przychylnego stanowiska polskich i rumuńskich czynników decydujących, rozstrzygnięcie sprawy zależy już dziś tylko od napięcia energii społeczeństwa Małopolski i Śląska w tej sprawie.

Przemawiam za tą sprawą we Lwowie przedewszystkiem, bo jak trzydzieści lat temu, wierzę w przedziwną siłę odradzania się promieniującą z tej ziemi i sprawiającą, że po najgorszych klęskach wojny i upadku, wyrastają z tej ziemi znowu nowe zastępy bojowników, budowniczych i pionierów Rzeczypospolitej.

Na nic się zdadzą zasługi przeszłości, świeża obrona Lwowa i *Virtuti Militari* w herbie miasta, jeżeli na dziś i na jutro nie stworzymy planu pracy dla Rzeczypospolitej, jeżeli nie będziemy posłuszni duchowi tej ziemi, który wzywa nas tak samo, jak dziadów naszych do pochodu na Bliski Wschód!

Stanisław Zakrzewski

POLACY I RUSINI NA ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ W PRZESZŁOŚCI

Przedruk z dzieła: Stanisław Zakrzewski: *„Zagadnienia historyczne"*, T. II. Lwów. 1936. Wyd. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Rozmiary najazdu Włodzimierza w roku 981 były zapewne skromniejsze, niż nauka przypuszcza. Tak zwana Chełmszczyzna nie była nim objęta. Wyprawa ruska na Jadźwingów w r. 983, a więc gdzieś w okolice Brześcia (Litewskiego) nie powiodła się. Sam Brześć do r. 1024 należy do Polski i wogóle jeszcze przed r. 1018 granicę między Polską a Rusią stanowi Bug. A więc ziemia przemyska, późniejsza halicka i może trembowelska stanowiły zdobycz Włodzimierza w r. 981, którą Ruś chwyciła mocno i trzymała bez przerwy aż do r. 1018.

W dziejach Ziemi Czerwieńskiej ciężko zaważył ten najazd. Przypadł bowiem na czasy przyjęcia chrześcijaństwa przez Ruś z Bizancjum, a więc w obrządku greckim (989). Katolicyzm nie mógł jeszcze zapuścić korzeni, ponieważ sama Polska była katolicką dopiero od r. 966.

Jakkolwiek więc już wówczas granica etnograficzna między Polakami a Rusinami była względnie ostra, to jednak nie mogło być mowy o specjalnej odporności na punkcie kultury etniczno-ludowej, zwłaszcza gdy się pokryła powłoką prawosławia, tak łatwo przystającego do mas ludowych, o wiele łatwiej i szybciej od katolicyzmu. Prawda, że katolicyzm zapuszcza korzenie głębsze.

Oprócz narzucenia prawosławia działała w tym samym kierunku bezwzględna osadnicza polityka książąt ruskich. Uprowadzali oni masami miejscową ludność na wschód, a sprowadzali bądź ruską, bądź turkmeńską, która oczywiście później zruszczała.

Mylne byłoby przekonanie, że Polska zapomniała i przebolała sprawę Grodów Czerwieńskich. Śmiało można stwierdzić, że t. zw. ruskie czasy Ziemi Czerwieńskiej aż do XIV w. stoją pod znakiem upartej walki z Polską o te kraje, których charakter państwowej przynależności jest na każdy sposób zakwestjonowany. W r. 1018 Chrobry przywraca je Polsce, ale na krótko. Już w r. 1031 znowu je tracimy na rzecz Rusi. Odzyskuje je, przynajmniej przemyską ziemię, Bolesław Szczodry około roku 1068; jednak około r. 1080 usadawiają się tu znowu Rusini z nową dynastją na czele, t. zw. Rościsławiców (gałąź Rurykowiców).

Usadawiają się tym razem na stałe, t. j. kończy się okres od 981—1080, okres walk pierwotnej Polski i pierwotnej Rusi o Ziemię Czerwieńską, a zaczyna się dłuższy okres od r. 1080—1214 mniej więcej, w którym Polski nie stać na wzmacnianie wysiłków o odzyskanie Rusi Czerwieńskiej. Zresztą stan ten naogół trwa i dalej, wyjąwszy od r. 1214—1227, t. j. do śmierci Leszka Białego, kiedy polityka krakowska znowu ener-

gicznie z Węgrami zajmuje się sprawą ruską.

Wymowny wyraz roli Rościsławiców wobec Piastów stanowi przestroga, dana Krzywoustemu przez głośnego jego doradcę, Piotra Własta: nie będzie miała Polska spokoju od strony Pomorza, nie rozciągnie Polska zwierzchnictwa nad Pomorzem, jeśli nie ukróci Wołodara Rościsławica przemyskiego, który zawsze spieszy z pomocą wrogom Polski. Już wówczas więc zachodził związek pomiędzy polityką polską na wybrzeżu Bałtyckiem a stanowiskiem Polski na Ziemi Czerwieńskiej.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego stanowisko to znowu słabnie. Czasy Rościsławiców, Włodzimierza i Jarosława — to okres wielkiej stosunkowo potęgi Czerwieńskiej Rusi. Był to rodzaj wojskowo-handlowej armji wrogiej wobec Polski, ale również wrogiej wobec Kijowa. Włodzimierz sam nie uważał swej ziemi za ściśle ruską. Kijów był Rusią. Jednak za syna Jarosława, Włodzimierza II, potęga ta szybko upada. Za naszego Kazimierza Sprawiedliwego zdobywa Polska znowu przewagę zarówno nad Bugiem, jak Dniestrem. Brześć Litewski dostaje się w ręce polskie (zresztą przelotnie), a Włodzimierz II, prześladowany przez własnych poddanych, a także przez Węgrów, u których szukał pomocy, zawiera doniosły układ z cesarzem Fryderykiem Rudobrodym. Zobowiązuje się bowiem do daniny rocznej 3.000 grzywien srebra, wzamian za wprowadzenie go zpowrotem na tron. Mowy naturalnie nie było o bezpośredniej ingerencji Niemiec. Rolę wykonawcy układu objął Kazimierz Sprawiedliwy, stąd zrozumiałe jest, że występował w Haliczu w roli zwierzchnika i istotnie osadził zpowrotem Włodzimierza II na tronie. Nie omylimy się twierdząc, że w tych układach tkwi bezpośrednia przyczyna i geneza całej polityki zarówno Kazimierza Sprawiedliwego, jak i jego syna Leszka Białego, wobec Czerwieńskiej Rusi.

Już za Kazimierza Sprawiedliwego wystąpiły nieporozumienia pomiędzy Polską a Węgrami właśnie zpowodu Rusi. Węgrzy mieli swoje pretensje do tego kraju, datujące się jeszcze od schyłku XI w. Właśnie najazdy ruskie na Ziemię Czerwieńską wywołały tu interwencję Węgrów, korzystających z walk polsko-ruskich. Sami zresztą książęta ruscy posługiwali się pomocą węgierską w walkach domowych. Polityka Węgrów była o wiele bezwzględniejsza i energiczniejsza od polityki polskiej. Śmierć Włodzimierza II (w r. 1197) zamęt w Polsce za małoletności Leszka Białego, ułatwiły niezmiernie działania Węgrów.

Za poparciem z Polski usadowił się w tym czasie na tronie halickim Roman Mścisławic, książę wołyński i przyszło do połączenia Halicza z Wołyniem, narazie trwającego do śmierci Romana (w r. 1205). Fakt połączenia obydwóch ziem ruskich, tuż u wschodniej granicy Polski, był dla niej naturalnie groźnem zjawiskiem. Agresywne zamiary Romana wobec Polski, nie ulegają żadnej wątpliwości. Zdobył on na Polsce znaczne terytorjum z 4 grodami, prawdopodobnie na terytarjum późniejszej ziemi chełmskiej t. j. jej część północną. Śmierć nagłą Romana podczas wyprawy na Polskę można nazwać wypadkiem wprost opatrznościowym. Otwiera ona okres niesłychanego rozprzężenia na Rusi, głównie na Ziemi Czerwieńskiej. Przyczyna rozprzężenia arcyciekawe; jest ona właściwie podwójna: prawno - polityczna i prawno - społeczna. Bojarzy haliccy słyszeć nie chcieli o ponownem połączeniu Halicza z Wołyniem; co więcej nie chcieli uznawać więcej władzy książąt ruskich. Szukali więc oparcia na Węgrzech, szukali pomocy w Polsce, a nawet zjawiają się próby wyłonienia nowej dynastji z warstwy tutejszych bojarów. Jest to więc zjawisko zasadnicze. Stosunek tutejszej władzy książęcej do bojarów poucza, że nie mogła tutaj zorganizować się silna władza książeca, ani też warstwa bojarów nie umiała dojść do organizacji społeczno - prawnej na zasadzie przywileju. Bojarzy czerwieńscy nie umieli słuchać książąt, nie umieli również zamiast nich czy z nimi razem rządzić.

Na tle tych stosunków dają się wyrozumieć interesujące zjawiska chwili. Przedewszystkiem idea współdziałania Węgrów i Polaków na Rusi. Traktat spiski z r. 1214 dzielił wogóle Ruś Czerwieńską. Halicz miał przypaść Węgrom, Przemyśl Polsce, a specjalnie włość lubaczowska dostała się wojewodzie polskiemu Pękosławowi protoplaście

zatem późniejszych możnowładców polskich na Rusi.

Zachłanność Węgów doprowadziła do zerwania traktatu; król węgierski Andrzej II odebrał Leszkowi Przemyśl. Niedługo jednak nastąpiła znowu zgoda. Leszek uzyskał teraz wolną rękę działania na ziemi chełmskiej. Węgrzy zaś postanowili z Przemyśla i Halicza uczynić królestwo, jako węgierską sekundogeniturę. Nowa ta akcja doprowadziła do koronacji Kolomana, syna Andrzeja, na króla Halicza. Ożeniono go zaś z Salomeą, córką Leszka Białego. Z polskich książąt Henryk Brodaty popierał politykę Leszka Białego i był za współdziałaniem z Węgrami. Kościół polski, a zwłaszcza cystersi polscy i dominikanie rozwijali energiczną działalność na Rusi. Doszło też do urządzenia biskupstwa katolickiego na Rusi. Jest to wymowny dowód, że było tu dość żywiołu katolickiego, składającego się głównie z Polaków, którzy potrzebowali własnej duchownej opieki.

Wogóle nowe królestwo miało charakter łaciński; koronacji dokonali biskupi węgierscy. Andrzej II prowadził ożywioną korespondencję z Rzymem, z której wynika plan przyłączenia nowego królestwa do jedności z Rzymem.

* * *

Nie można jednak na całą ówczesną historję Węgier i Polski patrzyć wyłącznie ze stanowiska Rusi Czerwieńskiej. W akcji węgiersko-polskiej od chwili złamania traktatu spiskiego przez Węgrów nie było szczerości i wzajemnego zaufania. Ani Polska, ani tem bardziej Węgry, nie wytężały wszystkich sił ku opanowaniu Halicza i ziemi chełmskiej. Andrzej węgierski wogóle był lekkomyślnym politykiem; zamiary Leszka Białego i Brodatego były paraliżowane przez książąt wielkopolskich, a w znaczenej mierze także przez Konrada Mazowieckiego. Natomiast Polska i Węgry spotkały się na Rusi z utalentowanym politykiem, wytrwałym zapaśnikiem, jakim był syn Romana, Daniel. Jest to jedna z najciekawszych postaci, jaką znają dzieje Halicza i Wołynia; fizjonomja jego odcina się ostro od szablonowego typu książąt ruskich. Znać na nim wpływ matki Polki i częstych przebywań na Węgrzech i w Polsce. Stać go było na cierpliwość, dostosowywanie się do zmiennej sytuacji, na rewizję dróg. W sojuszach zagranicznych był niepewny. Twórczości pozytywnej jednak w nim nie było. Jakkolwiek zdolny wojownik, nie umiał, czy nie mógł opanować społecznych żywiołów. Rozstrój ich zmuszał go do wprowadzenia nowych, bardziej jeszcze nieobliczalnych sił społecznych. Stąd rozdwojenie akcji, chwiejność i łatwość wyboru dróg. Pozostanie on reprezentantem konieczności wprowadzenia idei i żywiołów zachodnich na Ruś Czerwoną i imiejętności koordynowania ich z tutejszym rodzimym elementem. Twórca idei niepodległości Halicza i Wołynia i unii z Rzymem — sam tę ideę marnuje i zarzuca.

Daniel umiał znaleźć sobie sprzymierzeńców, z których obok Polaków i Węgrów przedewszystkiem chronologicznie na uwagę zasługują Litwini. Związki z nimi datują się jeszcze z czasów małoletności Daniela i stanowią zasługę jego opiekunów. Już na traktat spiski z r. 1214 znalazła się odpowiedź w traktacie litewsko-ruskim z r. 1215, w którym wśród książąt litewskich znajdujemy po raz pierwszy Mendoga. Był to zarodek idei trwałego sojuszu litewsko - halicko - włodzimierskiego, której było sądzonem rozwinąć się w ciągu XII w. do tego stopnia, że omal nie doprowadziła do zlania się tych księstw w jedno potężne państwo.

Upadek znaczenia Kijowa, oraz szczelniejsze zamknięcie go od wschodu, wyszły również na korzyść Daniela. Umiał bowiem ściągnąć stąd siły potrzebne do opanowania anarchii na Wołyniu i w Haliczu. Na baczną uwagę zasługuje wynikły stąd bliski stosunek Daniela do Połowców, o którym będziemy mówili jeszcze niżej.

Ostatecznie Daniel zdołał około r. 1235 dojść do władzy w Haliczu, jednak w roli węgierskiego hołdownika. Byłby to zysk Węgier, głównie jednak ze stanowiska państwowego. Nie towarzyszyłyby mu jednak odpowiednie wpływy kościelne i osadnicze. Polska traci rezultaty polityki Sprawiedliwego i jego syna. Natomiast rosną polskie wpływy kościelne i społeczne. Od tej doby można datować infiltrację żywiołu polskiego na Ruś Czerwieńską, czego dowodem choćby szeregi polonizmów w Latopisie halickim. Latopis ten — to wybitne źródło hi-

storyczne w XII w., gdzie znajdujemy wyrażenia takie, jak arcybiskup, biskup, czy proboszcz. Te terminy świadczą jednak co najwyżej o dobrej znajomości łacińskich urzędów kościelnych lub świeckich, np. wojewoda. Są jednak i takie, jak ceber — miara, lub grudzień, nazwa miesiąca, nie naszego jednak grudnia, lecz listopada. Latopis pisze „żyto i pszenica". Wskazane wyrazy nie muszą być polonizmami, wskazują jednak na większe podobieństwa do polszczyzny, niż to miało miejsce później.

Dotąd Ruś Czerwona szła konsekwentnie w kierunku zachodnim; wyodrębniła się też silnie od pozostałej Rusi. Najazdy tatarskie kwestionują ten rozwój, a Tatarzy dążą wytrwale do tego, by Ruś Czerwoną narówni z całą Rusią poddać swemu zwierzchnictwu. Daniel ze swem państwem stanął wobec dylematu, czy przeciw Tatarom szukać ściślejszego oparcia o Zachód, czy też poddać się Tatarom. Tak przynajmniej stoi sprawa od r. 1241 — 1254.

Na te czasy przypadają dwa, sprzeczne zasadniczo, a decydujące kroki Daniela. Pierwszy, to podróż do Ordy nad Wołgę, pełna tragizmu, zakończona poddaniem się Tatarom i łaską chańską. Drugi, to koronacja Daniela na króla w r. 1253, dokonana przez papieskiego legata podczas wyprawy wojennej w nadbużańskim Drohiczynie, przy bardzo czynnem pośrednictwie książąt polskich i polskiego kościoła, przyczem Daniel uznał zwierzchność Rzymu na podstawie unii, a zatem odrębność obrządku, w przeciwstawieniu do dawniejszych planów węgierskich — latynizacji kościoła ruskiego.

Daniel nie działał szczerze, ani naturalnie, w r. 1245, ani teraz w r. 1253. Oczekiwał zawsze korzyści politycznych: od Tatarów spodziewał się uzyskać Kijów, czego nie dostał. Od papieża, Polski i Węgier chciał energicznej pomocy przeciw Tatarom; tej także nie uzyskał. Nie ulega jednak wątpliwości, że w Polsce wzmaga się odtąd świadomość, że Ruś Czerwona, to mur ochronny przeciw Tatarom, że ten mur należy wzmacniać, choćby kosztem tak wielkiej abnegacji, jak pomaganiem do zorganizowania tutaj katolickiego królestwa.

Unia z Rzymem została niedługo zerwana; zerwały się również ściślejsze związki Daniela z Polską. Wyrosła natomiast nowa kombinacja: zbliżenia z Litwą, której wyrazem ślub syna Daniela Szwarna z córką Mendoga, z perspektywą następstwa na tronie litewskim. Obok Mendoga i Daniela działał w tym kierunku głównie syn Mendoga i jego właściwy następca, Wojszełk, który prawdopodobnie dążył do ochrzczenia Litwy w ruskim obrządku. Polska więc w ciągu całej drugiej połowy XIII w. żyje pod groźbą osaczenia od wschodu przez Ruś halicko-wołyńską i Litwę, co się srodze odbija na kresach polskich, czy na Mazowszu czy w Lubelskiem, czy wreszcie na granicy sandomiersko-krakowskiej. Kombinacji rusko-litewskiej brakowało jedynie skutecznego poparcia ze strony książąt przemysko-halickich. Tutaj raczej myślano o ekspansji w kierunku Polski, jak dowodzi przykład Lwa.

Wielką również rolę odgrywały zawiści w najbliższej rodzinie Daniela. Przy tem od śmierci Daniela stosunki pomiędzy Wołyniem a Haliczem są bardzo luźne. Nie tworzą one jednego państwa, które się odradza dopiero na początku XIV w., po wygaśnięciu rodziny brata Daniłowego, Wasylka.

Przewaga ruska występuje także na kresach. Kresy polskie są w tym czasie stale szarpane i urywane. Na podkarpaciu Polska traci Krośnieńskie, traci również nad górnym Wieprzem i między Wieprzem a Bugiem. Fala najazdów ruskich sięga aż do Lublina.

Obraz Polski, ukazującej się w postaci znanych granic z czasów Łokietka, jest zatem w porównaniu z Polską dawniejszą (jeszcze z I połowy XIII w. okrojony na wschodzie na rzecz Rusi, tak samo jak na zachodzie został okrojony przez Czechów i Niemców. Działo się to zresztą w najlepszem porozumieniu owych trzech czynników. Najazd czeski na Polskę w r. 1292 przyszedł do skutku na podstawie układów pomiędzy Czechami a Niemcami. Podobnie w r. 1308, gdy krzyżacy podstępnie opanowali Gdańsk, Łokietek nie mógł dać pomocy, ponieważ był uwikłany w walkę na Rusi.

Powtórzyła się sytuacja analogiczna do sprawy nadobrzańskiej za Krzywoustego. W umyśle Łokietka i jego doradców budzi

się świadomość, iż nie odzyska się Gdańska, jeżeli nie zabezpieczy się sobie tyłów od strony Czerwonej Rusi. Książęta zaś czerwonoruscy w I połowie XIV w. utrzymują z krzyżakami jak najściślejsze stosunki zarówno polityczne, jak handlowe, starając się przytem uniezależnić się zupełnie od Polski pod względem handlowym.

Przeciwdziałając Krakowowi, książęta ci przeważnie wchodzą w ścisłe stosunki z Mazowszem, jeszcze wtedy, gdy Mazowsze silnie ulegało Czechom, a książęta mazowieccy nie uznali jeszcze zwierzchnictwa Korony Polskiej.

Stosunek samego Łokietka do książąt czerwono-ruskich nie był nieżyczliwy. Z księciem Jerzym I Łokietek był spokrewniony i stosunki miał dobre. Gdy zaś wymarli ostatni Romanowice, Łokietek, pisząc o tem do papieża, wyraził się, że oni byli dla niego „niezdobytą tarczą od Tatarów".

Gdy zatem wymarła dynastia Romanowiców w r. 1325, na tron tutejszy został powołany siostrzeniec ostatnich Romanowiców, Polak, Piast, syn Trojdena księcia mazowieckiego, Bolesław, który przyjął prawosławie i imię ruskie Jerzego. Był on szwagrem Kazimierza W., będąc ożeniony z córką Gedymina.

Podnosimy z naciskiem tę całą kombinację polityczno-dynastyczną, ponieważ świadczy ona o ponownem gwałtownem starciu się na terenie Rusi Czerwonej wpływów zachodniego (dokładnie mazowieckiego) ze wschodnim (litewsko-ruskim).

Ten wpływ mazowiecko-polski na Ruś jest bardzo charakterystyczny i zasługuje na osobne zbadanie ,którego dotąd brak w nauce. Idei Polski Łokietkowej (i pierwszych lat Kazimierza W.) nie był on życzliwy, miał jednak ogromne znaczenie dla wzmocnienia siły katolicyzmu i polskości na Rusi właśnie za czasów tej osobliwej mazowieckiej postaci, siedzącej na ruskim tronie.

Objaw znaczenia katolickiego żywiołu, najwybitniejszy, stanowi organizacja pierwszej prawdziwej diecezji katolickiej w Przemyślu. Jest to poważny dowód znacznej liczebności polskiego żywiołu już wówczas, tem bardziej, że nie była to żadna misyjna diecezja, lecz diecezja o określonych granicach; miało więc prawdopodobnie przyjść do utworzenia innych jeszcze diecezyj.

Bolesław organizował również miasta na wzór polsko-niemiecki, ściągając do nich Polaków i Niemców. Z odnośnych nadań dochowała się lokacja Sanoka na prawie magdeburskiem, przy współudziale mieszczan z Bochni i z Warszawy.

Dwór i rada bojarska Bolesława nie miały czysto ruskiego charakteru. Oprócz Rusinów byli tu Wołosi, Niemcy, nawet Czesi i prawdopodobnie Polacy. Jest to więc tradycyjny dalszy ciąg zdarzeń XIII w. Organizacja władzy książęcej i organizacja warstwy bojarów nie mogły się tu trwale zorganizować na rodzimych podstawach. Między Ziemią Czerwieńską a Wołyniem także były tarcia. Wskazuje na to już samo przeniesienie stolicy do Włodzimierza. Prawda, że stolice wogóle w wiekach średnich są ruchome. Nigdzie jednak ten brak stolic nie występuje tak jaskrawo, jak w dziejach Rusi Czerwonej za ruskich czasów.

C. d. n.

Władysław T. Wisłocki, Lwów

ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH

Historia Lwowa — jak i innych miast, państw, a nawet jednostek — wykazuje tak okresy kwitnącego rozwoju, pomyślności ekonomicznej i politycznej, jak i czasy zastoju a nawet znacznego upadku. Taką epoką może najsmutniejszą w dziejach grodu Lwa, a zarazem południowo-wschodniej połaci kraju, była druga połowa XVIII i początek XIX wieku.

Przeminęły dni chwały i pomyślności. Warunki polityczne, kulturalne, a przede wszystkim ekonomiczne uległy zupełnej zmianie. Lwów przestał być ważnym ośrodkiem handlu z bliskim i dalszym Wschodem, a co za tym idzie, zubożał, podupadł, stracił znaczenie polityczne i kulturalne. Nawet wygląd zewnętrzny miasta zmienił się bardzo na niekorzyść. Brudne domy, wyboiste i błotniste



Ryc. 14. Józef Maksymilian Ossoliński założyciel Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.



Ryc. 15. Ks. Henryk Lubomirski fundator Muzeum im. ks. Lubomirskich.

ulice i place, rozpadające się mury, baszty i zamki, pełne nieczystości rowy forteczne, moczary dookoła, oto obraz niegdyś bogatego i ruchliwego grodu.

Ludność miasta dostosowana była do jego wyglądu, a może odwrotnie: miasto nie odbiegło daleko od ludności. Ilość mieszkańców znacznie spadła, a ich poziom duchowy i narodowy jakże wiele pozostawiał do życzenia. Miasto dawniej znane z ducha narodowego, zaczęło przybierać cechy kosmopolityczne, a z biegiem czasu pokrywał je co raz większy nalot czarno-żółty. Smutnym faktem jest, że w okresie okupacji rozbiorowej, wkraczające wojska i władze nie doznały żadnej przeszkody. Podniosły się jedynie bardzo nieliczne i nieśmiałe głosy protestu, przeciw spełnionej zbrodni politycznej, ogół patrzał biernie na zachodzące zmiany, a pewne sfery bardzo szybko zawarły upokarzający kontakt z najedźcami. Polskość tej dzielnicy cofała się szybko.

Okres ogólnego upadku osiągnął „dno kryzysu" — wedle obecnie przyjętych terminów — około r. 1810, po czym rozpoczął się etap przeciwny, powolnego ale stałego wzrostu polskiego stanu posiadania. Zaczęła się praca żywa choć cicha i sprytnie zakonspirowana przed bystrym okiem austriackich szpiegów, robota pełna zapału, poświęcenia i miłości utraconej Ojczyzny. A równocześnie widzimy pierwsze skromne objawy renesansu kultury polskiej przytłoczonej gwałtem narzuconą i subwencjonowaną z góry germańską pokrywą.

Aby wspomniane odrodzenie polskiego ducha narodowego utrzymało się, musiało ono znaleść pomoc i oparcie w jakiejś tego rodzaju instytucji o charakterze narodowo-kulturalnym, którąby stała się ogniskiem ogrzewającym wątłe roślinki, kiełkujące na oddawna ugorem leżącej niwie narodowej, a równocześnie odgrywała rolę centrali, skupiającej w sobie wszystkie nici podziemnej pracy odrodzeniowej, regulatora i kierownika pojedynczych komórek.

Takim ośrodkiem odrodzenia narodowego i kulturalnego polskiego Lwowa i kresów wschodnich stała się fundacja Józefa Maksymiliana Ossolińskiego.

Tego, że Zakład Ossolińskich powstał we Lwowie i to właśnie w pierwszej ćwierci

ubiegłego wieku, nie mogę uważać za dzieło przypadku. W splocie tych faktów — jak w ogóle w historii — chcę widzieć pewną konieczność i konsekwencję dziejową, jakby pociągnięcia wyższej Siły kierowniczej, która działając wedle jakiegoś sobie tylko znanego wszechplanu, prowadzi ludzkość do ostatecznego celu. To zapewne powoduje, że niejednokrotnie my, którzy przeżyliśmy wojnę światową, byliśmy świadkami zdarzeń i okoliczności dla nas niezrozumiałych, ciemnych i groźnych, które jednak z biegiem czasu okazały się koniecznymi, a nawet zbawiennymi.

Sądzę, że tak było i z założeniem we Lwowie Ossolineum. Jeśli ziemia lwowska miała być zachowana dla polskości, to musiała powołać nie gdzie indziej lecz we Lwowie, i to w tym właśnie czasie, twierdzę kultury narodowej. Może jest w tym trochę przesady, ale kto wie jakimi drogami poszłyby dzieje tego miasta i jego ziemi, gdyby nie fundacja Ossolińskiego. A jakżesz mało brakowało, by Zakład został umieszczony gdzie indziej. Ossoliński planował początkowo umieszczenie swych zbiorów w Zamościu, a następnie w Tarnowie — był już nawet wygotowany odpowiedni akt prawny — dopiero namowy przyjaciela zmieniły decyzję na korzyść Lwowa. Dlaczego się tak stało, dziś wiemy. Bo ani w Tarnowie, ani tym bardziej w Zamościu fundacja Ossolińskiego nie spełniłaby ani w części tego posłannictwa, jakie z woli Dziejów miała wykonać w stolicy Galicji. Żadne też z obu wymienionych miast nie potrzebowało tak dalece nowego wybitnego ośrodka pracy naukowo-kulturalnej jak Lwów.

Dopiero po rozpatrzeniu ogólnej sytuacji Lwowa i polskości w początkach ubiegłego wieku zrozumiemy, że Zakład Ossolińskich od pierwszej chwili swego istnienia stał się głównym ogniskiem życia narodowego. Zanim jeszcze nowa instytucja rozpoczęła określone aktem fundacyjnym czynności, już jej rola została ustalona i wpływ ugruntowany. Sam fakt jej istnienia w czasach szalonego ucisku epoki przedkonstytutycyjnej i zakusów germanizatorsko-wynaradawiających był jaskrawym zaznaczeniem, że o polskości tych terytoriów wątpić



Fot. *W. Romer*
Ryc. 16. Fragment Ossolineum od str. ul. Kopernika.

nie należy. Znaczenie nowej placówki wzrosło jeszcze bardziej, kiedy po zwiezieniu i prowizorycznym uporządkowaniu zbiorów, zaczęli się w Ossolineum gromadzić przewodnicy narodu: uczeni, literaci, artyści, politycy. Zakład stał się wtedy siłą faktu ośrodkiem wszelkich poczynań narodowych, humanitarnych i naukowych, a często punktem oparcia dla wielu tych, którzy z powodów narodowych musieli opuścić zabór rosyjski.

A kiedy społeczeństwo tutejsze zaczęły nurtować prądy podziemnej pracy polonofilskiej, znowu ośrodkiem jej stało się Ossolineum. Tu odbywały się tajne zebrania i narady, tu zwozili emisariusze instrukcje i wskazówki Wielkiej Emigracji, z drukarni Zakładowej rozchodziły się sporządzane nocami zakazane broszury, odezwy i ryciny.

Podobnie wiosna wolności zastała Ossolineum przy pełnej pracy organizacyjnej. W ubikacjach instytucji odbywały się liczne posiedzenia i narady, na podwórzu ćwiczyły się oddziały gwardii narodowej, a z pod



Ryc. 17. Gmach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

prasy tamtejszej wychodziły liczne czasopisma, broszury, ulotki, odezwy.

Kiedy polskość Lwowa i ziem wschodnich została na tyle podniesioną i ugruntowaną, że nawet fala powrotna reakcji nie była dla niej groźną, kiedy ustała zbędna już robota spiskowa, rola Ossolineum zmieniła się. Instytucja nabiera teraz charakteru wybitnego środowiska naukowego, promieniującego na całą prowincję i daleko poza słupy graniczne, szczególnie w kierunku narodów słowiańskich. Pracownie i biura zakładowe gromadzą ludzi o światowych nazwiskach, że wymienię tylko Augusta Bielowskiego, Karola Szajnochę, Antoniego Małeckiego, Wojciecha Kętrzyńskiego. Znaczenie Zakładu Ossolińskich jako instytucji naukowej rośnie szybko, a Ossolineum wysuwa się słusznie na jedno z najpierwszych miejsc wśród tego rodzaju instytucyj krajowych.

Wojna światowa nadaje inny kierunek pracom Zakładu. Siłą konieczności natężenie pracy naukowej w murach Zakładu zmniejsza się, natomiast instytucja bierze na siebie zadanie obrońcy zabytków narodowych, poważnie zagrożonych przez działania wojenne, szczególnie srogie na terenach Galicji wschodniej. Ossolineum staje się bezpieczną ostoją dla wielu prywatnych bibliotek, archiwów, zbiorów obrazów itd. Część ich powróciła po wojnie do wdzięcznych za uratowanie ich właścicieli, niektóre przeszły do innych instytucyj, jak Wawel lub Biblioteka Narodowa, a większość pozostała w Zakładzie jako dary lub wieczyste depozyty.

Obecnie, w wolnej Polsce, rola Zakładu zaczyna się znowu przekształcać, stosownie do zupełnie zmienionej sytuacji narodowej i politycznej. Z instytutu o charakterze i zakresie działania z konieczności dzielnicowym, przetwarza się w czynnik kulturalny ogólno państwowy. Świadczy o tym rozbudowanie przede wszystkim skromnego dawniej działu wydawniczego, który w zakresie podręczników szkolnych i dzieł naukowych odgrywa już rolę regulatora, dalej wybitny udział w organizowaniu zjazdów i wystaw o charakterze ogólnopaństwowym, rozdanie przy pomocy radia kilkudziesięciu tysięcy tomów wydawnictw, na terenie całego państwa, ostatnio zaś ustanowienie stypendiów dla młodzieży szkół średnich do dyspozycji wszystkich kuratoriów szkolnych. Nie mniej kierownictwo Zakładu nie traci z oczu spraw i zagadnień regionalnych, stając do apelu wszędzie, gdzie tego interes narodowy i państwowy wymaga.

Ossolineum tak w przeszłości, jak i w chwili obecnej dawało i daje z siebie



Ryc. 18. Książnica Ossolineum.

maximum tego, na co przy szczupłych środkach materialnych zdobyć się może. Możliwości jednak ekspansywne Zakładu są znacznie większe. Jeśli społeczeństwo chce z nich korzystać, musi ułatwić instutucji pełnienie służby społecznej przez dostarczenie odpowiednich funduszów, przede wszystkim na niezbędne wybudowanie nowego gmachu.

Prof. dr. Szymon Wierdak, Lwów

Jeziorko »Siwa Woda« w Wyżyskach pod Szkłem jako osobliwość przyrodnicza

W bliższej i dalszej okolicy Lwowa znajduje się wcale pokaźna ilość sztucznych stawów (np. staw Janowski, Jaworowski, Gródecki, Czerlański, Lubieński, Klitecki i in.) oraz stawów i jezior naturalnych (jak staw Malczycki, Nikonkowicki, stawek na północ od Hołoska Wielkiego, jeziorko „Okno" w Suchowoli k. Mszany, „Siwa woda" w Wyżyskach pod Szkłem, jeziorko „Krzywe" w Steniach i wiele innych), które stanowią siedlisko dla różnorodnej flory i fauny wodnej i przyczyniają się wybitnie do urozmaicenia miejscowego krajobrazu.

W artykule niniejszym pragnę zwrócić uwagę na jeziorko siarczane „Siwa Woda" w Wyżyskach, znajdujące się o 1 km na północ od zdrojowiska w Szkle. Jeziorko to bowiem, zdaniem prof. M. Raciborskiego, przypomina słynne na cały świat białe jezioro (Telaga-bodas) na Jawie i należy do najciekawszych osobliwości przyrodniczych naszego kraju. Toteż ze stanowiska ochrony przyrody przedsawia ono nader cenny zabytek przyrody, zasługujący na ścisłą ochronę i jako takie wciągnięte zostało do wojewódzkiego rejestru zabytków.

Jeziorko ma kształt nieregularnego wieloboku o osi najdłuższej około 60 m a szerokości około 40 m. Głębokość jeziorka, w miejscu skąd bije źródło, jest największa i wynosi 1.5 m. Woda jeziorka sino-biała od strąconej siarki przez utlenianie się siarkowodu, a tylko w obrębie źródła, gdzie przeważa woda z siarkowodorem nieutlenionym, jeziorko ma kolor błękitny. W słońcu powierzchnia wody pięknie opalizuje, przedstawiając dla widza zjawisko nader efektowne. Temperatura wody bijącej ze źródła posiada stale przez cały rok



Fot. *Sz. Wierdak*

Ryc. 19. Jeziorko „Siwa Woda“ w Wyżyskach koło Szkła.

+ 12°C i dlatego jeziorko nawet w ostre zimy nie zamarza, przez co stanowi ono w zimie przytułek dla ptactwa błotnego. Ta stała temperatura wody dokoła źródła zapewnia także życie i rozwój mikroflorze i mikrofaunie przez cały rok.

„Siwą Wodę" pod względem geologicznym opisał prof. M. Łomnicki, zaś badania nad florą „Siwej Wody" zawdzięczamy profesorom Raciborskiemu i Szaferowi, nad fauną prof. Grochmalickiemu i Dr A. Krasuckiemu. W skład planktonu roślinnego wchodzą bakterie i sinice. Roślinność denna w kilkumetrowym oddaleniu od źródła składa się z siarkorostów białych i purpurowych i kilku sinic, w miejscach płytszych i namulistych z wielkiej ilości sinic i bakteryj siarczanych, w miejscach piaszczystych z zielonego kobierca ramienic. Przybrzeżne partie jeziorka uwieńczone są bujną roślinnością oczeretową.

Plankton zwierzęcy składa się z obleńców, małżoraczków i pierwotniaków. Obok bogatej fauny skorupiaków pojawiają się przy brzegu larwy i poczwarki komarów oraz przeróżne gatunki chrząszczy, wśród których na szczególniejszą uwagę zasługuje chrząszczyk *Philydrus bicolor,* gatunek nadmorski i solankowy.

Oto krótko zebrane wartości przyrodnicze jeziorka, które stanowią również wcale dużą atrakcję dla krajoznawcy i turysty.

W r. 1931 groziło „Siwej Wodzie" użytkowanie przez Zakład Zdrojowy w Szkle namułu jeziorka dla celów leczniczych, ale interwencja Komitetu Lwowskiego Państwowej Rady Ochrony Przyrody zdołała narazie temu zapobiec. Eksploatacja namułu, choćby najumiarkowańsza, zwichnęłaby nietylko biologiczną równowagę „Siwej Wody", ale zniszczyłaby bezpowrotnie jej strukturę i musiałaby po niedługim czasie doprowadzić do zupełnego wyczerpania namułu, którego zresztą nie brak w innych miejscach nie bardzo od Szkła oddalonych.

Dr Zbigniew Hornung, Lwów

Opieka nad zabytkami sztuki i kultury na obszarze Małopolski Wschodniej w latach 1931—34

2)

Przedruk z rocznika: *„Ziemia Czerwieńska“*, R. I. zesz. 2, Lwów, 1935.

Województwo tarnopolskie

Z wykonanych ostatnio robót konserwatorskich na obszarze województwa Tarnopolskiego, które pod względem ilości zabytków zajmuje z kolei następne miejsce, wymienić należy przedewszystkiem odbudowę zniszczonej w czasie wojny cerkwi w Jazłowcu z XVI/XVII w. (niegdyś kościół ormiański), oraz cennej synagogi w Husiatynie z XVII wieku, która pokryta została wreszcie dachem, po uprzedniem wzmocnieniu zagrożonej ściany wschodniej i rekonstrukcji częściowo zniszczonej attyki szczytowej. Pozatem odnowiono piękną fasadę ciosową kościoła parafj. w Złoczowie z poł. XVII w., wymieniono zniszczony materjał drzewny w kopule cerkwi parafj. w Sassowie z r. 1723, podmurowano filary pod więzary dachowe zabytkowej austerji w Milatynie Nowym oraz wzmocniono walący się tympanon pięknego klasycystycznego dworu w Juśkowicach, osadzono tamże drzwi i okna oraz założono belki stropowe we wnętrzu kosztem 3,500 zł zasiłku. Wkońcu odrestaurowano cenne ikonostasy z XVII wieku w Chołojowie i Wolicy Derewlańskiej, z pomocą udzielonych przez Konserwatora subwencyj. Szczególna wzmianka należy się wreszcie odkryciu w podziemiach kościoła parafj. w Gołogórach dwóch niemal kompletnych nagrobków z XVI w. członków rodziny Sienińskich, pochodzących z nieistniejącej już kaplicy zamkowej, które po odpowiednim zakonserwowaniu umieszczone zostały w specjalnie do tego celu przygotowanej krypcie.

Jubileuszowy rok zwycięstwa króla Sobieskiego pod Wiedniem wyłonił następnie sprawę restauracji zamku w Olesku, który w okresie wojny światowej doznał dość znacznego spustoszenia. Komisja artystyczna pozostająca pod przewodnictwem Prof. W. Minkiewicza opracowała program odnowienia zniszczonej części zamku, z powodu jednak zbyt szczupłych funduszów, wynoszących około 15.000 zł powiodło się jedynie zrekonstruować kilka stropów. odrestaurować dekorację stiukową w sali „kolumnowej” i piękny rokokowy kominek, wyprawić kilka sal I piętra oraz odnowić interesujące malowidła ścienne z XVIII wieku w sali „balowej”. Pozatem wykonano prowizoryczną klatkę schodową i zakonserwowano jego otoczenie. W tym samym czasie odnowił właściciel wspaniałego zamku w Podhorcach zniszczone sale I piętra i sprowadził częściowo ich urządzenie, wywiezione w r. 1920 do Gumnisk.

Ostatnio postąpiła również naprzód sprawa odbudowy b. zamku Sieniawskich w Brzeżanach z poł. XVI wieku, który ofiarowany został przez dotychczasowego właściciela śp. hr. Jakóba Potockiego na rzecz wojska.

Staraniem władz wojskowych i konserwatorskich opracowany został szczegółowy projekt odbudowy tego pamiątkowego objektu przez Prof. J. Bagieńskiego, do rozpoczęcia jednak projektowanych robót dotąd nie doszło. Odnowienia doczekała się natomiast zrujnowana fasada b. zamku Tarnowskich w Tarnopolu z XVI wieku, która została na nowo wyprawiona z równoczesnem uzupełnieniem zniszczonych obramień okiennych i portalu.

Największą bolączką konserwatorską województwa Tarnopolskiego stanowi niewątpliwie sprawa ochrony owych licznych ruin zamków kresowych, których tak wiele stosunkowo dochowało się jeszcze na Podolu. Od czasów wojen kozackich i tureckich, które przeważną część wspomnianych objektów zamieniły w ruinę, nie interesowano się niemi prawie zupełnie, nic dziwnego więc, że dotrwały one do naszych czasów w stanie daleko posuniętego zniszczenia. Urząd konserwatorski doceniając znaczenie utrzymania tych pomników polskiego bohaterstwa, starał się roztoczyć nad niemi stosowną opiekę i zrealizować stopniowo program ich racjonalnej konserwacji, znajdując w pracy tej pomoc w Podolskiem Tow. Turyst.-Krajo-





Fot. *Ze zbiorów Urzędu Konserwatorskiego*

Ryc. 20 i 21. Jazłowiec. Niegdyś kościół ormiański — dziś cerkiew
przed rekonstrukcją po rekonstrukcji

znawczem w Tarnopolu, które za pośrednictwem swych powiatowych oddziałów podjęło w porozumieniu z Konserwatorem odpowiednią akcję w kierunku zabezpieczenia najbardziej uwagi godnych tego rodzaju objektów. Z ważniejszych prac w zakresie konserwacji ruin zanotować należy roboty zabezpieczające około b. zamku ks. Wiśniowieckich w Tokach z XVII w., odbudowę jednej z baszt dawnego zamku Kąckich w Krzywczu na pomieszczenie schroniska turystycznego, podmurowanie walącego się bastjonu obronnego w Okopach św Trójcy i wzmocnienie zagrożonego muru obronnego zamku w Budzanowie z XVI w. Na obszerniejszą wzmiankę zasługują następnie od kilku lat trwające prace nad uporządkowaniem ruin zamku starościńskiego w Trembowli z XIV—XVII w., które doprowadziły do odkopania zasypanych gruzem baszt i odkrycia fundamentów rozebranych budowli. To samo dotyczy szerzej zakrojonej akcji zmierzającej do zabezpieczenia b. zamku Golskich i Potockich z XVI w. w Czortkowie, który został zabezpieczony przez podmurowanie zagrożonego narożnika, poczem dziedziniec zamkowy został splantowany, w dochowanej zaś części mieszkalnej usunięto gruz i zaadaptowano trzy komnaty na schronisko. Z kolei rzeczy zanotować wypada gruntowną konserwację jednej z zagrożonych baszt b. zamku Wichrowskich w Skałacie z pocz. XVII w. kosztem 2.200 zł, dalej zabezpieczenie bramy wjazdowej i przyległej części murów wraz z basztą b. zamku Kalinowskich w Sidorowie, w końcu zaś przystąpiono do uporządkowania okazałych ruin zamku Herburtów w Kudryńcach z pocz. XVII wieku oraz do restauracji jednej z dobrze zachowanych baszt na schronisko.

Województwo stanisławowskie

Nakoniec wreszcie omówić wypada stan opieki nad zabytkami województwa Stanisławowskiego, które pod względem ilości posiadanych tego rodzaju objektów przedstawia się stosunkowo najubożej. Z ostatnich prac konserwatorskich wymienić tutaj należy ukończenie przed kilku laty podjętej restauracji kollegjaty stanisławowskiej z XVI/XVII wieku, której wnętrze zostało ostatnio odnowione i odmalowane z uwzględ-





Fot. *Ze zbiorów Urzędu Konserwatorskiego*

Ryc. 22 i 23. Kościół OO. Karmelitów w Bołszowcach koło Halicza
przed rekonstrukcją po rekonstrukcji

nieniem swego charakteru stylowego. Następnie wspomnieć się godzi o konserwacji pięknego ikonostasu z XVIII w. w cerkwi w Cześnikach koło Rohatyna, po wykonaniu gruntownego zabezpieczenia zniszczonego pokrycia dachowego oraz o przystąpieniu do odnowienia wnętrza cerkwi murowanej z XVI wieku w Haliczu. Pozatem przeprowadzono restaurację elewacji zewnętrznej kościoła parafialnego w Kąkolnikach z r. 1732 oraz przywrócono do należytego stanu piękną ambonę i rokokowe ołtarze we wnętrzu. Dzięki doraźnej subwencji powiodło się następnie usunąć groźne niebezpieczeństwo, które zawisło nad kościołem parafialnym w Żurowie z XVI/XVII wieku, którego wieża obronna poczęła się oddzielać od korpusu świątyni. Największym jednak sukcesem było przeprowadzenie racjonalnej konserwacji kościoła i klasztoru OO. Karmelitów w Bołszowcach z około r. 1750, przyczem wzmocniono zagrożone fundamenty budowli, odbudowano zawalony w czasie wojny narożnik klasztoru, oraz odnowiono krużganek i piękną rokokową fasadę kościoła. W końcu wydano zakaz krycia blachą starych cerkiewek drewnianych.

KRONIKA ODDZIAŁÓW I OKRĘGÓW P. T. K.

LWÓW

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE NA TARGACH WSCHODNICH

Uzyskawszy — dzięki uprzejmości dyrektora Targów Wschodnich dra Michała Jasińskiego — miejsce w pawilonie turystycznym, urządził Oddział Lwowski stoisko P. T. K. W dostosowaniu do charakteru pawilonu, stoisko nasze propagowało elementy działalności P. T. K. o znaczeniu turystycznym: schroniska i muzea P. T. K. oraz wycieczki Oddziału Lwowskiego.

Główną część stoiska stanowiła tablica, w której górnej części umieszczono mapy schronisk i muzeów P. T. K. Na mapie schronisk oznaczono też kołami odpowiedniej wielkości liczebność członków poszczególnych Oddziałów. W dolnej części tablicy odpowiedni napis propagował wycieczki Oddziału Lwow-



Fot. *Z. Morwitz*

Ryc. 24. Stoisko P. T. K. na Targach Wschodnich. Napis: Czy jesteś już członkiem P. T. K.? Jeśli nie — to: **zapisz się** czemprędzej i uczęszczaj z nami na niedzielne wycieczki. **Poznasz** okolice Lwowa, **odpoczniesz** w leśnym obozie, **posilisz się** znakomitą herbatą (cukier przynieś z domu), **wrócisz** zmęczony fizycznie ale wypoczęty duchowo.

skiego. Obok umieszczono dostosowane do napisu fotografie. Na przodzie stoiska, na odpowiednio skomponowanej podstawie był umieszczony model schroniska P. T. K. w Toruniu, na płycie zaś stołu rozmieszczono fotografie schronisk: na Ostrowiu Lednickim, w Sandomierzu, w Zakopanem, nad Wigrami, nad Świtezią i nad Horyniem.



Ryc. 25. Fotografie niektórych schronisk P. T. K. w stoisku na Targach Wschodnich.

Dyżurujący w stoisku rozdawali ulotkę propagandową P. T. K. (wydaną przez Oddz. Lwowski w ilości 3.000 egz.), przewodnik po Bydgoszczy (100 egz. nadesłanych przez Oddz. Bydgoski), sprzedawano „Przegląd Krajoznawczy" oraz udzielano rozmaitych informacyj o P. T. K.

WYSTAWA „PIĘKNO KRAJOBRAZU POLSKI" organizowana przez Oddział Lwowski P. T. K. zostanie otwarta w niedzielę 24 października b. r. w Salach Miejskiego Muzeum Przemysłu Artystycznego. Wystawę obesłało 149 autorów, 1405 fotografiami. Wystawa trwać będzie do 5 grudnia.

Z ŻYCIA KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁ. SZK. WE LWOWIE

W dniu 2 października odbyło się w lokalu Oddz. Lwowskiego P. T. K. pierwsze po wakacjach ogólne zebranie delegatów Kół Krajoznawczych Mł. Szk. Lwowa. Zebranie było poświęcone głównie sprawozdaniu z ostatniego Zjazdu Kół Krajoznawczych Mł. Szk. P. T. K., który odbył się w czerwcu br. w Pińsku. Lwów reprezentowały na Zjeździe trzy Koła (30 osób).

Po zagajeniu przez przewodniczącą Sekcji Okręgowej Opiekunów Kół Krajoznawczych Mł. Szk. i powitaniu p. Kuratora O. S. L. dra Kopczyńskiego oraz p. wizytatora dra Zaleskiego, opiekuna Kół z ramienia Kuratorium — przystąpiono do referatów sprawozdawczych.

Pierwszy referat był poświęcony Walnemu Zgromadzeniu Delegatów Kół w Pińsku i rezolucjom na nim powziętym. Trzy referaty następne ilustrowały wycieczkę przez Polesie. Po referatach zabrał głos p. Kurator, podkreślając w dłuższym przemówieniu znaczenie wychowawcze pracy w Kołach Krajoznawczych w naszym regionie ogromnie ciekawym pod względem geograficznym, narodowościowym i gospodarczym. Zachęcał młodzież do organizowania Kół Krajoznawczych także na terenie szkół powszechnych. P. Kurator wysunął trzy główne tematy, które powinny być uwzględniane w pracy krajoznawczej młodzieży szkolnej: 1) zapoznanie się z istniejącą literaturą krajoznawczą, 2) układanie i opracowywanie szlaków wycieczkowych na ziemiach południowo-wschodnich, 3) praca indywidualna w terenie.

Ostatni referat był poświęcony sprawie zorganizowania we Lwowie Zrzeszenia Kół Krajoznawczych Mł. Szk. Wyłoniono komitet dla opracowania ram organizacyjnych Zrzeszenia.

Na końcu zebrania młodzież uchwaliła wysłać do Prezesa P. T. K. p. sen. Zygmunta Beczkowicza pismo z podziękowaniem za opiekę na Polesiu.

Okręg Wołyński P. T. K.

WYDAWNICTWA O ŁUCKU.

Stolica Wołynia jest jednym z nielicznych miast wojewódzkich, które nie posiadają dotychczas należycie zbadanych swych dziejów. Dawne prace T. Steckiego i dr. Ad. Wojnicza są już wyczerpane i spotkać je można jedynie na rynku antykwarskim.

Potrzeba nowych wydawnictw, odpowiadających wymaganiom współczesnej nauki, wydaje się nadto oczywista. Oddział Łucki Pol. Tow. Krajoznawczego podjął trud zapełnienia tej luki. Nawiązano kontakt z szeregiem osób pracujących naukowo i w rezultacie w najbliższych miesiącach chociaż częściowo zostaną usunięte dotychczasowe zaniedbania.

W listopadzie r. b. ukaże się zeszyt monograficzny „Ziemi" organu P. T. K., który zawierać będzie około 10 prac oryginalnych pióra dr. J. Niecia, dr. St. Macko, Konserwatora U. W. W., mgr. Zb. Rewskiego, mgr. Fitzkego i innych z ilustracjami według zdjęć prof. Bułhaka. Numer ten członkowie Towarzystwa otrzymają bezpłatnie, a ograniczona ilość egzemplarzy będzie do nabycia w miejscowych księgarniach.

Z wydawnictw książkowych ukaże się na początku roku przyszłego „Przewodnik po Łucku" w opracowaniu mgr. Tad. Gumińskiego.

Dzieje średniowieczne miasta opracowuje dr Marian Matuszyński z Warszawy, prehistoryczne mgr J. Fitzke, monografię artyst. mgr Zb. Rewski.

Monografie poszczególnych okresów rozwoju Łucka zdecydowano publikować oddzielnie z dwóch względów, a to celem umożliwienia nabycia ich po niskiej cenie najszerszym sferom, a jednocześnie szybkiego amortyzowania nakładów i użytkowania funduszów na nowe wydawnictwa.

TURYSTYKA WOŁYŃSKA NA TARGACH W RÓWNEM.

Jak co rocznie, tak w ostatnich Targach Wołyńskich w Równem wzięło udział P. T. K., propagując walory turystyczne Wołynia.

Eksponaty wystawione były w dwóch domkach campingowych o powierzchni ogółem 60 m², wydzielonych specjalnie na ten cel przez Zakłady Przemysłowe Leśne w Orżewie.

W jednym z większych domków Oddział Łucki P. T. K. zorganizował wystawę około 200 fotografii prof. Bułhaka, przedstawiających zabytki, krajobrazy i typy ludowe z Wołynia. Całość ożywiały mapki poszczególnych rejonów turystycznych z poglądowym przedstawieniem rodzajów turystyki nadających się do uprawiania na danym terenie. Tak więc Krzemieniec symbolizował narciarz i szybowiec, pow. lubomelski żaglówki, wędkarz i t. p.

Tutaj też odbywała się sprzedaż wydawnictw. O rozmiarach jej świadczyć może sprzedanie w ciągu trzech pierwszych dni ok. 1.500 widokówek i ok. 50 Przewodników po Wołyniu dr. M. Orłowicza.

Dla celów propagandowych ceny były specjalnie zniżone. Tak np. widokówki sprzedawano po 5 gr.

Drugi domek zajęły Oddziały kostopolski i rówieński P. T. K., organizując sprzedaż wyrobów zdobnictwa ludowego i ceramiki. Oba działy cieszyły się dużym powodzeniem.

Stronę artystyczną stoiska zaprojektowali pp. M. Jędrzejewscy.

K S I Ą Ż K I N A D E S Ł A N E

Kilarski Jan: GDAŃSK. Wydawnictwo Polskie. R. Wegner — Cykl „Cuda Polski". Poznań 1937.

W ogólnym, polskim ruchu wydawniczym pozyskały sobie „Cuda Polski" już od dawna należyte miejsce. Zdobyła im je bardzo staranna, zewnętrzna forma monografij, po literacku, niekiedy wprost artystycznie podana treść, a wreszcie doskonałe, drukiem rotograwurowym wykonane ilustracje.

„Gdańsk" J. Kilarskiego poza piękną formą emocjonuje również — tytułem. Chociaż bowiem obejmuje on mniej tragiczne zagadnienie niż „k r a j t r o p ó w S m ę t k a" — jednakże z zasadniczych względów sięga jeszcze głębiej w treść duszy polskiej i polskiej racji stanu. Jest więc i będzie zawsze aktualny, ważny, atrakcyjny.

Opowieść swą o politycznych, gospodarczych i kulturalnych dziejach miasta, oraz przyległego mu terenu rozsnuł autor na 252 stronach i czterech mapkach. Wiedzie po nich czytelnika daleką, historyczną drogą od archeologicznych znalezisk i starożytnych wspomnień, przez średniowiecze Książąt Pomorskich, rządy Zakonu, kilkuwiekowe współżycie z Polską i późniejsze, polityczne, niemiecko - pruskie wpływy — i przedstawia je kolejno aż po ostatnią, współczesną nam dobę dyplomatycznych uśmiechów i zgrzytów wywoływanych pozytywnym bądź negatywnym ustosunkowaniem się powojennego Wolnego Miasta do nas i do gdańskich Polaków.

Wiele także miejsca poświęca autor urbanistycznemu rozwojowi miasta, poddając się zaś całkowicie swoistemu pięknu jego architektury, wrażliwy na przepyszny w kolorycie zespół tamtejszych murów, zieleni i wód — analizuje dawne i dzisiejsze oblicze Gdańska szczegółowo i przede wszystkim — z artystycznego punktu widzenia.

Pracę zdobią liczne, umiejętnie ze smakiem dobrane ilustracje, których objaśniające podpisy mają też własną wymowę. Są niejako poetyckim dopełnieniem tekstu zredagowanego zresztą w języku barwnym, patetycznym, niekiedy przeornamentowanym. Cieniem w konstrukcji są pewne powtarzania i ze zbytniej retoryczności wynikające nawroty.

W całości jednak, książka J. Kilarskiego pełna pogody i wiary w pomyślne z czasem ułożenie się wzajemnych polsko - gdańskich stosunków jest w dziedzinie literackich opracowań o tym mieście naprawdę cennym nabytkiem. Jest miłym i pięknym uzupełnieniem opracowań naukowych, jakie dali Polsce Odrodzonej w 1919 r. — Szymon Askenazy, a w 1928 r. — autorzy zbiorowej, głęboko przemyślanej o Gdańsku publikacji. Ma wysokie walory estetyczne, czyta się przyjemnie i jest pisana sercem. **M. Jarosiewiczówna**

Galiński Franciszek: GAWĘDY O WARSZAWIE. Nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska"; Warszawa, 1937. Str. 316.

Książka ta zwraca uwagę dwoma zewnętrznymi cechami: że jest bogato ilustrowana dobrymi reprodukcjami (niemal na każdej stronie ilustracja od

rysunku i sztychu z przed laty — do współczesnej fotografii dokumentarnej) oraz, że — niestety — nie została wydana tak, jak np. „Cuda Polski” Wegnera. Jest obszerna. I jakkolwiek wzmianek o Warszawie rozprószonych w dawnej prasie, czy też uwiecznionych w powieści i noweli — nie mówiąc już o zawodowych publikacjach z historii i sztuki — znajdzie się wiele, to jednak anekdotyczno-pamiętnikarskie „Gawędy” mają tę niezaprzeczoną zaletę, że skupiają w sobie tyle o doli i niedoli naszej Stolicy, ile potrzeba wiedzieć o niej zalatanemu za swymi sprawami zawodowymi amatorowi - czytelnikowi.

Nie zawsze ten obraz wyraźny, niezawsze bez skazy naukowej prawdy, ale ma niewątpliwą zaletę: danie do ręki książki szczerze napisanej. Cokolwiek cierpliwości coprawda potrzeba np. Lwowiance, by wyczytać wszystkie numery posesji na Tamce, czy innym Krzywym Kole, by ukoronował ją wynalazek... numeru kamienicy z jakimś sobie frontonem.

„Gawędy” wprowadzają czytelnika w życie dawnej Warszawy, w jej krąg karnawałowy, czy w cieniste podmiejskie laski na majówce, czy wreszcie na makabryczbny bal dziadowski. Młodzieńcze dowcipy cyganerii, szaleństwo „buntowszczyków”, pożary, powodzie, wojny i kawiarniane rewolucje, to wszystko w szkicu daje czytelnikowi Autor. Jakże wzruszającą jest np. ilustracja na str. 70 przedstawiająca zbieg ulic Królewskiej i Marszałkowskiej jako... „Targ koński” odpowiednio wyglądający. A jak ładną legendę opowiada Autor o Złotej Kaczce, z czasów, gdy jeszcze nie znano „dziennikarskich”. I jak ciekawi dziejami budynku Teatru Wielkiego, który na ukończeniu miał szanse zostać cerkwią prawosławną. We wspamnieniach Autora czas wygładził niedociągnięcia obyczajowości dawnych Warszawian, a służba Sprawie wyrównywała wszelkie rachunki. Dziś Warszawa jest wielkim w Polsce miastem, i chce być jeszcze większym. Ale czy w szale urbanistycznym przebudowy i rozbudowy, a z tym wzrostu wartości gruntów w śródmieściu mają ginąć piękne, lub z pięknem przeżyciem z czasów walki o niepodległość związane budynki? Autor gorąco poleca np. jakąś misterną kratę żelazną w bramie kamienicy przy ul. Senatorskiej 44, będącej w ruinie. Przykro, że właścicielem tego domu jest stale w Paryżu przebywający p. Jan Przeździecki, syn wielkiego obywatela, wydawcy Historii Długosza...

Tak przeplatane anegdoty notatkami z katastru zacierają granice chronologiczne i wyczucie, co jest osobistem wspomnieniem Autora, a co notatką z literatury. Zresztą i czytelnik nie dybie na to lub owo niejasne lub nie dość uzasadnione, a chętnie poddaje się nastrojowi głębokiego sentymentu, jaki żywi Autor dla swego ukochanego miasta.

Jadwiga Turska

Zadrożny Stanisław. NA GDYŃSKIM SZLAKU. Cykl „Polska w pracy”. 178 stron, 38 całostronicowych ilustracji rotograwiurowych, 27 artystycznych fotografii. Opracowanie graficzne Atelier Girs-Barcz. Wydanie M. Arcta, Warszawa, 1937.

Obecny stosunek społeczeństwa polskiego do morza jest wyraźnym świadectwem urastania nowego światopoglądu. O ile w początkowej fazie „wychodzenia naszego” na morze stosunek ten wypływał powszechnie z sentymentu i podziwu dla nieznanego dotąd żywiołu, to w chwili obecnej wzrasta coraz żywiej zaniteresowanie realnymi wartościami — pracą i życiem na morzu.

O pracy morskiej, o wartościach realnych morza mówi książka Zadrożnego. Na całość książki pojętej odrębnie od dotychczasowych wydawnictw marynistycznych składa się szereg szkiców, reportaży, essayów. Stwarzają one obraz polskiej marynarki handlowej.

Książka rozpoczyna się krótkim zarysem historii powstawania marynarki handlowej w Polsce. Dalsze rozdziały mówią o tych wszystkich elementach, które składają się na obraz naszej marynarki handlowej, począwszy od budowy statku, a skończywszy na sylwetkach ludzi morza. Od ogólnej charakterystyki przechodzi autor do spraw wychowania morskiego młodego pokolenia oficerów marynarki handlowej, kreśląc przy tym historię Szkoły Morskiej w Gdyni i ukazując właściwą istotę wychowania morskiego młodych chłopców przez ich służbę na żaglowcach, przez ich gorące przywiązanie do statków szkolnych.

Lecz obraz handlowej marynarki nie byłby zupełny, gdyby nie omówiono pracy portu, wielorakich i skomplikowanych czynników, które tworzą olbrzymi mechanizm przenoszący towary z portu do portu, z kraju do kraju.

Najbardziej bodaj syntetyczny jest ostatni rozdział, zatytułowany „Gdyński reportaż”. W rozdziale tym, w kolejno przesuwających się obrazach pracy i organizacji maklerki, zarysowuje się dość mocno sylwetka młodego, przedsiębiorczego pracownika biur portowych. Zawiera się w tym istotny sens książki, która ma przede wszystkim na celu ujawnić niezliczone możliwości pracy i inicjatywy, otwierające się przed młodym, dorastającym do życia pokoleniem. Cała książka przesiąknięta jest zdrowym rzeczowym optymizmem i dlatego znaleźć się winna w każdej szkolnej bibliotece, w każdym zrzeszeniu młodzieży.

Treść książki uzupełnia luksusowa szata graficzna. Zarówno układ graficzny, jak dobór i wykonanie ilustracji stoją na wysokim poziomie, stwarzając wysoce estetyczną całość.

Ar.

Wydawca: **Oddział Lwowski Polskiego Tow. Krajoznawczego.** Redaktor odp.: Dr F. Uhorczak

Tłoczono czcionkami „Związkowych Zakładów Graficznych”, Spółdz. z o. u. — Lwów, Piekarska 18. Tel. 290—05.